

Budapeszt (28.04-6.05.2018 r.)



Zygmunt Wojski na tle Parlamentu.

Zygmunt Wojski

Po trzech latach znowu jadę do **Budapesztu** odwiedzić Kálmána i Anni. Tym razem podróż będzie dzienna. Wychodzę z domu o 7.15. Pociąg do **Katowic** odjeżdża o 8.50, a stamtąd do **Budapesztu** o godzinie 12.15. Na szczęście w moim przedziale jedzie sympatyczna para: Węgierka Anikö i Brazylijczyk Marlon. Mieszkają od ośmiu lat w **Gliwicach**, gdzie uczą - ona angielskiego, hiszpańskiego i portugalskiego, a on hiszpańskiego i portugalskiego. Oboje mówią po polsku, zwłaszcza Węgierka pięknie i bezbłędnie wymawia polskie słowa. Jadą sprzedać małe mieszkanie Anikö w **Budapeszcie**, aby w Gliwicach za otrzymane pieniądze kupić duże mieszkanie. Rodzina ma się wkrótce powiększyć o małego potomka.

Mimo ciekawych konwersacji podróż bardzo się dłuży. Wreszcie widać wielką kopułę katedry w **Ostrzyhomiu** i wjeżdżamy w malowniczą **dolinę Dunaju**. Wielka rzeka, a nad nią dość wysokie zielone wzgórza (większość niewiele ponad 500 m wysokości, ale jeden ze szczytów **Gór Börzsöny** - bo tak się nazywa ten łańcuch górski na północy, szczyt o nazwie **Csóványos**, ma 935 m). Kálmán czeka na dworcu Nyugati, a Anni w samochodzie zaparkowanym po drugiej stronie ronda. Jest godzina 20, a mimo to czuję całkiem letni skwar. Przyjemnie jest dopiero na ocienionym wielkim, starym orzechem tarasie ich domu. Tam będę przebywał najwięcej. Sikorek i innych ptaków jest teraz na orzechu mniej, bo przybyło kotów: jest ich pięcioro - cztery kotki i jeden stary kocur. Kotki zgrabnie wspinają się po konarach orzecha, próbując zaskoczyć tam turkawkę lub sierpówkę.



Anni, Attila i Kálmán



Anni na Głównym Placu Starej Budy

Nazajutrz rano Kálmán pobiegł nad pobliskie wąskie ramię Dunaju i naciął jadalnych żółtych hub, zwanych po polsku żółciakami siarkowymi (*Grifola sulfurea*, *Polyporus sulphureus*), które pojawiają się wiosną na pniach starych wierzb. Pojęcia nie miałem o tym, że te huby mogą być jadalne. Gdy na drugi dzień była z nami Mari Erdös, Anni podała na obiad między innymi sałatkę z żółciaków siarkowych, ale nie mogę powiedzieć, aby mnie zachwyciły swym smakiem. W każdym razie dowiedziałem się, że im młodsze i bardziej miękkie, tym smaczniejsze.

Po południu, nieznanymi mi zupełnie Rynek Główny w **Starej Budzie** (*Fő ter, Óbuda*): kilka dużych parterowych kamienic mieszczących restauracje, jeden stary piętrowy budynek, gdzie do niedawna było muzeum, a dalej pomnik siedzącego na krześle przy stole pisarza węgierskiego o nazwisku Gyula Krúdy (1878-1933). Obok, puste krzesło dla turystów. Najbardziej znane jego dzieło to *Młodość Sindbada*.



Pomnik pisarza Gyuli Krudy' ego. Stara Buda.

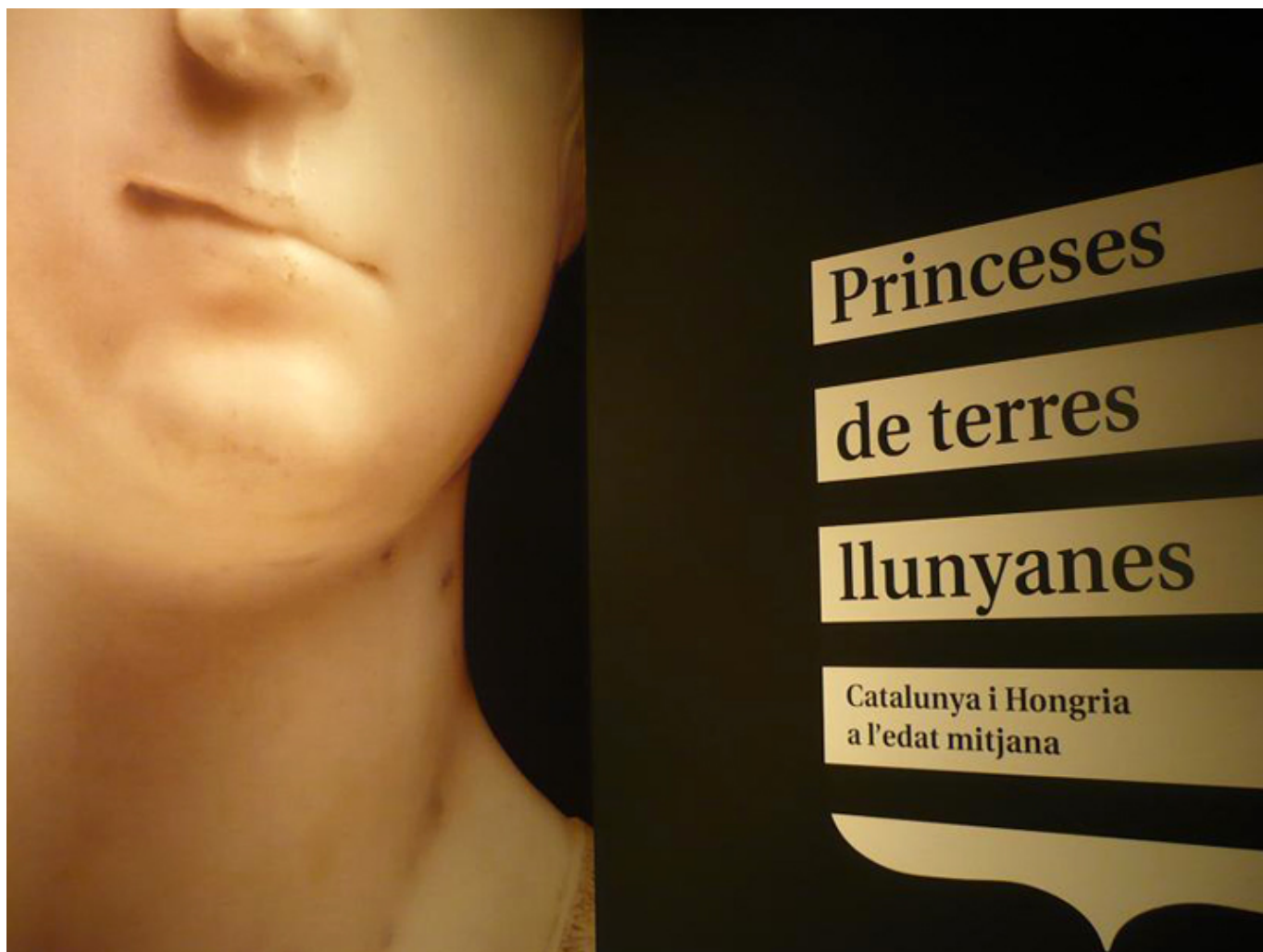
Na sąsiednim placu rzeźby czterech kobiet z otwartymi parasolkami. Ta grupa zwie się *Oczekujące* (w domyśle córki Koryntu), a jej autor to słynny węgierski artysta Imre Varga, urodzony w 1923 roku.

Wszystkie wątpliwości co do słownictwa i nazwisk nieznanymi nam dobrze osobistości Kálmán sprawdzał natychmiast w rozmaitych słownikach i encyklopediach (głównie w słowniku Marii Moliner), a mnie co kawałek podrzucał do czytania rozmaite książki. Najpierw była to poezja Józsefa Attili i Sandora Petőfiego w hiszpańskich przekładach. Attilę czytałem po raz drugi, ale hiszpański przekład zupełnie mnie nie przekonał. Nieco lepiej było z Petőfim. Potem jednak przynosił mi coraz ciekawsze pozycje: *Umbra eunucului* (Cień eunucha) bardzo poczytnego katalońskiego autora Jaume Cabré, w przekładzie na rumuński Jany Balacciu Matei, wspaniałą katalońską powieść rycerską z XV wieku *Curial i Güelfe*, w doskonałej wersji francuskiej i wreszcie najcudowniejszy album w języku katalońskim, *Princeses*

de terres llunyanes. Catalunya i Hongria a l' edat mitjana (Książeczki krain odległych. Katalonia i Węgry w średniowieczu). W trakcie lektury tej opasłej książki z pięknymi ilustracjami zapragnąłem zobaczyć na własne oczy oryginały niektórych przynajmniej eksponatów w Węgierskim Muzeum Narodowym.



Muzeum Narodowe. Magyar Nemzeti Muzeum.



Księżniczki krain odległych. Katalonia i Węgry w średniowieczu.

W poniedziałek, 30 kwietnia, jedziemy na daleką **Budę**, gdzie na nowym, eleganckim osiedlu mieszka Mari Erdős ze swą kolejną śliczną czarną suczką rasy spaniel. Suczka ma na imię *Sophie*, a ja nazwałem ją *Zosią*. Biedna Mari ma kłopoty z chodzeniem z uwagi na skrzywiony kręgosłup, ale intelektualnie jest nadal bardzo sprawna i elokwentna jak zawsze. Jedziemy razem do odległego o 30 km od **Budapesztu** miasteczka **Martonvásár**, by zwiedzić neogotycki dzisiaj pałac rodziny Brunszvików (pierwotnie wzniesiony był w roku 1785 w stylu barokowym, a w roku 1870 przebudowano go w stylu neogotyckim) oraz wielki park z dużym stawem pośrodku i wieloma gatunkami wspaniałych drzew, wśród których dominują stare rozłożyste platany, cedry z Gór Atlasu, liczne krzaki cisów, topole, wierzby, lipy, buki. Rosną tu także inne drzewa egzotyczne, jak cyprysy, drzewa mahoniowe, kasztanowce indyjskie, sofory płaczące, tulipanowce, purpurowe klony japońskie, sekwoje chińskie, kłeki kanadyjskie, orzeszniki amerykańskie, surmie (katalpy), żywotnikowce japońskie, wiązowce z Wirginii.



Martonvásár. Muzeum Beethovena.



Zygmunt Wojski przed Pałacem w Martonvásár (Muzeum Beethovena).

Beethoven wielokrotnie odwiedzał pałac w **Martonvásár**, gdyż przyjaźnił się z rodziną Brunszvików i udzielał lekcji gry na fortepianie siostrzom Teresie i Józefinie Brunszvikównom. Później zakochał się w Józefinie, o czym świadczą jego zachowane dotąd w Muzeum listy miłosne. Poza tym w Muzeum oglądamy fortepian, na którym grał Liszt w 1846 roku, kosmyk włosów Beethovena zamknięty w medalionie, dziewiętnastowieczną reprodukcję portretu kompozytora i partytury jego utworów, obrazy przedstawiające siostry Brunszvikówny, kolekcję książek oraz dowód wizyty mistrza w tym pałacu: czerwony obelisk (piramidę), o którym pisze Beethoven w liście z roku 1807. Latem przed pomnikiem Beethovena odbywają się koncerty jego muzyki.

Był to tym razem jedyny mój wyjazd poza **Budapeszt**. Okazało się, że leżąca 95 km na północ od **Budapesztu** wieś **Hollókő** (cała wpisana na listę UNESCO) jest zbyt odległa: wyjazd, zwiedzanie i powrót zajmują cały dzień. Moi gospodarze codziennie

mieli jakieś obowiązki i niestety, nie mogli sobie pozwolić na taką wycieczkę. Trudno! Jak ja zwykłem mówić, pojedą tam w kolejnym wcieleniu...

Mari nie mogła wejść z psem na teren parku. Podczas gdy Kálmán i ja zwiedzaliśmy park i pałac, Anni towarzyszyła Mari i suczce Zosi na ławce obok kawiarni. Potem Mari była z nami na obiedzie u Kálmánostwa i wieczorem odwieźliśmy ją do domu.



Wąskie ramię Dunaju.

We wtorek, 1 maja, przed obiadem idę z Kálmánem na spacer nad Dunaj. Wszystko kwitnie: akacje, dzikie róże, liście na drzewach w pełni rozwinięte. Mnóstwo spacerowiczów pieszo, wielu rowerzystów, a na Dunaju wielkie wieloosobowe łodzie wiosłowe z doboszami na pokładzie wybijającymi głośno rytm na bębnach. Kajaki, kajaczki, małe łodzie śmigają po lustrze wody. Skwar. W drodze powrotnej mijamy ogródki, gdzie kwitną piękne pomarańczowe róże, liliowe kule czosnku. Na obiad przyjeżdża ze śródmieścia **Pesztu** Attila. Bardzo się ucieszył z mojej książki o

Wypach Kanaryjskich. Przegląda ją z wielkim zainteresowaniem. Był tam dwukrotnie i spotkał się z ogromną życzliwością Kanaryjczyków. Niestety, w ciągu ostatnich trzech lat stracił słuch. Nie słyszy, co do niego mówię, a ja mam przecież dobrą dykcję! Ma też problemy ze wzrokiem. Skończył już 86 lat. To bardzo smutne, jak upływające lata niszczą organizm człowieka. Uwielbiałem słuchać, jak jeszcze siedem lat temu opowiadał interesujące anegdoty o Cervantesie. Teraz już tylko koncentruje się na swoich problemach zdrowotnych. Anni na obiad upiekła znakomitego indyka.



Kościół Świętych Aniołów w Nowej Budzie.



Mozaika w kościele Świętych Aniołów. Újbuda.

W środę, 2 maja, moje imieniny. Od rana telefony z życzeniami. Niektóre osoby nawet nie wiedzą, że jestem w **Budapeszcie**. Po południu jedziemy na wzgórze nad **Budą**. Z punktu widokowego na ich szczycie wspaniały, obszerny widok na **Budę** i tę jej leżącą na stoku dzielnicę, w której mieszkali rodzice Kálmána. Widać linię Dunaju i kawałek **Pesztu**. Anni chciała jeszcze pokazać mi mozaiki w kościele Świętych Aniołów (*Templom Szent Angyalok*) nisko, na obrzeżach **Újbudy**, czyli **Nowej Budy**. Niestety, kościół był zamknięty. Teraz w internecie obejrzałem video na temat niedawnej instalacji tych mozaik i znalazłem także kilka niezłych ich reprodukcji. Przy okazji także zdjęcie słynnego architekta o swojsko brzmiącym nazwisku Imre Makovecz (1935-2011), którego dzieła architektoniczne uwielbia Attila. Makovecz reprezentował tak zwaną architekturę organiczną. Domyślam się, że współpracował przy projekcie świątyni, którą wzniesiono chyba w roku 2010 (wszystkie dane na jej temat są TYLKO w języku węgierskim).

Podczas kolacji moi gospodarze wręczają mi prezent imieninowy: butelkę wytrawnego Tokaju o nazwie Tokajicum Borház z uzupełnieniem na dole: Darázskő

Furmint. Nazwa nawiązuje do wulkanicznych skał podziurawionych gniazdami os.

W czwartek, 3 maja, po obiedzie jedziemy do Węgierskiego Muzeum Narodowego. Wybrałem pierwszy okres historii Węgier: od jej początku aż po wiek XVIII. Sprzączki, wszelkiego rodzaju złote i srebrne ozdoby, których zdjęcia oglądałem w cytowanym wyżej katalońsko-węgierskim albumie, wspaniałe kolorowe ilustracje walk z poganami (precyzuję: chodzi o wiek XIV i walki, jakie prowadził z Kumanami Władysław Andegaweńczyk), rzeźba przedstawiająca głowę króla Kalocsy, złote monety z XIV wieku, niezwykle ozdobny wieszak na płaszcze z herbem węgierskich Andegawenów, portret Zygmunta Luksemburczyka, arras tronowy króla Macieja, miniatura turecka przedstawiająca bitwę pod Mohaczem, „Odebranie Budy Turkom w roku 1686” - obraz flamandzkiego artysty Fransa Geffelsa, portrety węgierskich królów i książąt, obraz zatytułowany „Nasze życie i nasza krew, czyli przysięga na wierność Marii Teresie (1740-1780) podczas obrad Sejmu w Bratysławie w roku 1741”, drzeworyt przedstawiający egzekucję przywódców węgierskich „jakobinów” w roku 1795, tak, ale najbardziej zwróciły moją uwagę wielkie gotyckie i renesansowe *stalle* udekorowane herbami, wspaniały piec o niebieskich kaflach zdobionych ornamentyką roślinną, renesansowa skrzynia z kolorowymi płaskorzeźbami pary w węgierskich strojach i puttem pośrodku oraz bogato zdobiony renesansowy sarkofag prefekta Komitatu Küküllő (okolice dzisiejszej Sighișoary), który zwał się György Apaffi (1588 - 1635).



Curial Guelfa

Na zewnątrz upał nieziemski. By się nieco ochłodzić idziemy na piwo „Sofroni” do Ogrodu Karola (*Károlyi Kert*). Bar nosi nazwę „Spokojny” (*Csendes*), chociaż w jego ogródku tuż przy Ogrodzie Karola kłębi się tłum konsumentów. Teraz czeka nas podróż metrem na drugą stronę Dunaju. Zapomniałem już, że ruchome schody pędzą tu jak szalone, ale w końcu jakoś na nie wskoczyłem i udało mi się nie upaść, o dziwo! Wychodzimy z metra tuż przy barokowym kościele św. Anny, o dwóch bliźniaczych wieżach. Po drugiej stronie Dunaju, najpiękniejszy parlament na świecie. Podjeżdżamy tramwajem jeden przystanek do placu z pomnikiem generała Józefa Bema.



Zygmunt Wojski przed pomnikiem Józefa Bema w Budapeszcie.

Stoi na cokole w jakimś dziwnym cylindrze, chyba zwieńczonym piórem, z prawą ręką na temblaku, w długim płaszczu, a napis na pomniku głosi „Piski” (wymawiać Piszki). Nawet Węgrzy nie bardzo wiedzą, co ten napis oznacza, a tymczasem jest to miejsce zwycięskiej bitwy generała Bema z Austriakami w roku 1849. Chodziło w niej o zdobycie mostu na bystrej **rzece Stryg** (po rumuńsku Strei) w miejscowości **Piski** (po rumuńsku **Simeria** w powiecie **Hunedoara** w **Transylwanii**). Cały ten teren należy obecnie do **Rumunii**.



Budapeszt. Kościół św. Anny.

W piątek, 4 maja, po śniadaniu, moi gospodarze przygotowują się do wyjazdu na uroczystość zakończenia nauki w średniej szkole zawodowej przez ich wnuka. Synowa Kinga, matka chłopca, nalega, abym i ja wziął udział w tej uroczystości, ale perspektywa spędzenia dłuższego czasu na piekącym słońcu w tłumie krewnych abiturientów zniechęca mnie zupełnie i dziękuję bardzo za miłe zaproszenie. Wolę spędzić cały dzień sam, oddając się lekturze na ocienionym, chłodnym tarasie. Zresztą nie przepadam za tłumami. Tymczasem przyjeżdża ich córka - przedszkolanka o imieniu György (żeńska odmiana imienia Jerzy) ze śliczną wystrojoną córeczką Boglarką (to imię znaczy po węgiersku jaskier). Wkrótce zostaję sam.

Przed obiadem, przerwa w lekturze. Wybieram się po raz kolejny na spacer wzdłuż **Dunaju**. Dzisiaj mniej spacerowiczów, ale po **Dunaju** śmigają małe płaskie łódki (wioślarze stojąc na nich wiosłują) oraz kajaki, na których wioślarze wiosłują jednym

wiosłem po kanadyjsku. Po rzece suną majestatycznie łabędzie. Na brzegach rozkwitły w pełni całe kępy dzikich żółtych irysów. Czeremcha już przekwita. Orgia kwitnących dzikich różowych róż. Na zatoczce rozkwitły żółte grzybień, ale trudno je sfotografować: wysokie trzciny prawie całkiem je zasłaniają.

Podgrzewam obiad. Zielona fasolka z mięsem, całkiem smaczna. Potem kawa i truskawki. Gospodarze wracają z imprezy około godziny 18-tej.



Piękna fontanna z dwoma bawiącymi się chłopcami przed Vigadó (Centrum Sztuki).



Sala Koncertowa w Reducie (Vigadó).

Sobota, 5 maja, ostatni dzień w **Budapeszcie**. Kálmán zachęca mnie do wyjazdu po obiedzie do centrum miasta. Wsiadamy z tramwaju przy Centrum Sztuki, zwanym także Redutą (*Vigadó*). Przed eleganckim budynkiem fontanna z rzeźbami dwóch bawiących się chłopców, zbudowana w roku 1896 i zaprojektowana przez Károly Senyei. Prawdziwy kruk pije wodę z ręki jednego z chłopców. Przypominam sobie, że byłem już w tym budynku na parterze. Windą na szóste piętro. Sala wystawowa z niezbyt ciekawym malarstwem nowoczesnym. Na pierwszym piętrze piękna sala koncertowa z łukami i ozdobnym plafonem z witrażem. Pieszko do barokowego Kościoła Śródmiejskiego (*Templom Bellvárosi, Plébania Templom*), przed którym na smukłych kolumnach św. Kinga i św. Jadwiga. Wewnątrz dość pusto, mało ozdób. Najciekawsza jest wyeksponowana w kaplicy po lewej stronie dziergana złotymi nićmi szata liturgiczna. Po prawej, renesansowy, dyskretny ołtarzyk z różowego marmuru.

Tramwajem objeżdżamy dwukrotnie plac wokół Parlamentu. Ostatnio po obu stronach wielkiego gmachu postawiono ponownie pomniki, które stały tam przed wojną. Na jednym z nich przedwojenny minister spraw zagranicznych. Ostatnim punktem programu jest luksusowy Hotel „Cztery Pory Roku”, który istnieje od roku 2004, a przedtem, w tym pałacu zbudowanym w latach 1904-06, działało Towarzystwo Ubezpieczeniowe Gresham. W niezwykle eleganckim hallu rzucają się w oczy łuki wypełnione kutymi w żelazie misternymi kratami, których głównym ornamentem są pawie. W toaletach mydło w płynie znajduje się we flakonach przypominających flakony drogich perfum, a serwetki do wycierania rąk są grube, puszyste i miękkie. To tu odbyło się we wrześniu 2004 roku przyjęcie poślubne syna Sofii Loren, który ożenił się z węgierską skrzypaczką.



Zygmunt Wojski w Hallu Hotelu Cztery Pory Roku.

Niedziela, 6 maja. Wyjazd z domu Kálmánów o godzinie 7.30. Jestem im bardzo wdzięczny za tak miłą gościnę. Podróż doliną **Dunaju** i dalej przez terytorium

słowackie upływa przyjemnie. Aliści, ledwie wjechaliśmy na teren **Czech**, w południowo-morawskim **Hodoninie** wtoczyła się do mojego wagonu wataha pijanych pseudoturystów płci obojga. Wrzeszczeli jak opętani, a dowodziła nimi niezwykle wulgarna „divka”. Jeden z chłopaków beczał śmiejąc się bez przerwy jak stara koza bekula. Ta „rozkosz” trwała trzy godziny, aż wreszcie te czeskie świnię wysiadły w najwłaściwszym dla siebie miejscu, a mianowicie w **Ostrawie - Świniowie** (nomen omen).

Moja radość trwała bardzo krótko, bo na przygranicznej stacji w **Bohuminie** wsiadła grupa pijanych w sztok rodzimych lumpów jadących do **Katowic**. Rzucali tak zwanym mięsem na prawo i lewo, a ich prowodyr, po zwróceniu mu uwagi przez jednego z pasażerów, był o krok od pokazania mu... członka. Na dodatek w **Katowicach** musiałem czekać dwie godziny na spóźniony o godzinę pociąg do **Wrocławia**. Wreszcie miałem szczęście w przedziale pierwszej klasy. Naprzeciwko siedziała prawdziwa kulturalna dama, pani Stefanowicz z Sosnowca, która jechała do syna do Wrocławia. Rozmowa z nią osłodziła mi wielce gorzyc poprzednich przeżyć. Poprzysiągłem sobie jednak, że jeśli kiedykolwiek odwiedzę jeszcze Kálmána i Anni, to do **Budapesztu** i z powrotem polecę TYLKO samolotem.



Szata liturgiczna w Kościele Śródmiejskim.

jaume cabré

UMBRA EUNUCULUI
UMBRA EUNUCULUI



III Institut Ramon Llull

LiterNetro
2005



Jaume Cabré. Umbra eunucului.



The Classical Tradition
in Medieval Catalan
1300–1500

TRANSLATION, IMITATION,
AND LITERACY

Lluís Cabré,
Alejandro Coroleu,
Montserrat Ferrer,
Albert Lloret,
Josep Pujol

Medieval Catalan